

Krowy z Deszczna dostały dożywotni „wikt i opierunek”

15 czerwca 2019

Historia dzikiego stada z gminy Deszczno kończy się tak, jak domagali się tego aktywiści. Krowy nie pójdą na rzeź. Stado liczące 185 sztuk, w tym cielaki i byki, ma trafić do gospodarstwa rolnego „Rezerwat Czarnocin”, gdzie będzie służyć jako „żywe kosiarki” za wolność do końca życia.



Takie rozwiązanie aktywistom z całej Polski, którzy pełnili całodobowe dyżury w zaimprovizowanym Obozie Wolnych Krów, i Polskiemu Towarzystwu Etycznemu udało się osiągnąć podczas rozmów z Ministerstwem Rolnictwa. Jak informuje portal tokfm.pl, powołując się na profesora Andrzeja Elżanowskiego z PTE, powiatowa inspekcja weterynaryjna ma uchylić decyzję o uboju i utylizacji dzikiego stada z Deszczna, co ostatecznie rozwieje wątpliwości co do przyszłości tych krów. Poza tym, według tego, co ustalono z ministrem rolnictwa Janem Krzysztofem Ardanowskim, zwierzętom nie grozi też pobyt w państwowym gospodarstwie, w którym byłyby trzymane w oborach, czyli w warunkach, do których nie są przyzwyczajone.

Transport krów do „Rezerwatu Czarnocin”, który zostanie zorganizowany przez właściciela gospodarstwa Witolda Bieschke, odbędzie się w najbliższym czasie, kiedy w Polsce skończą się upały. Przed tym zwierzęta zostaną zbadane przez lekarzy weterynarii, a następnie zakolczycowane.

„Jeszcze miesiąc temu płakaliśmy, myśląc o tym, jak te zwierzęta będą zabijane. A teraz pół Polski płacze ze szczęścia, wszyscy do mnie dzwonią w tej sprawie” – nie ukrywa radości inspektor społeczny ds. ochrony zwierząt w Fundacji na rzecz Ochrony Praw Zwierząt Mondo CANE Anna Cierniak, która

udzieliła komentarza dla Sputnika Polska. „Aktywiści ogłaszają sukces. Naprawdę wykazała strona rządowa bardzo dużej woli, żeby pójść za głosem społeczeństwa i te zwierzęta uratować. Minister Jan Krzysztof Ardanowski z profesorem Andrzejem Elżanowskim podali sobie rękę. I ten dialog wyglądał naprawdę fajnie, jeśli chodzi o negocjacje.”

Jak dodaje Anna Cierniak, była bardzo duża wola, żeby krowy trafiły do Czarnocina i żeby przy tym nie odczuwały dyskomfortu. „Czekamy jak upały miną i nie będzie tak gorąco, bo dla krów nie jest to dobre. Odstąpiono od badań do momentu, kiedy pogoda pozwoli na to, żeby krówki przeszły to w miarę bezstresowo. Chcemy, żeby wszystko się odbyło jak najlepiej dla zwierząt.”

Według słów Anny Cierniak do samego końca trzeba trzymać rękę na pulsie, ale ma nadzieję, że nic nieprzewidzianego się nie wydarzy. „Cały czas będziemy pilnować tego stada, dopóki ostatnia krowa nie postawi nóg na łąkach w Czarnocinie.”

Jak wyjaśnia rozmówczyni Sputnika, wsparcie szło z całego świata. „Ludzie tutaj, w Polsce, i Polacy za granicą zrobili kawał dobrej roboty. W uratowaniu krów pomagały różne organizacje, media i przede wszystkim Polskie Towarzystwo Etyczne. To była taka wyjątkowa akcja na cały świat. Wszyscy chcieli uratować te krówki. Ja też płakałam ze szczęścia!” – dzieli się Anna Cierniak.

O sytuacji z polskimi krowami media z całego świata zaczęły aktywnie pisać pod koniec maja. Stado liczące 185 sztuk, w tym cielaki i byki, przez wiele lat nie miało właściciela i bezprawnie pasło się na gruntach należących do rolników gminy Deszczno w województwie lubuskim. Każdego roku przybywało zwierząt, które nie podlegały kontroli weterynaryjnej. Zdaniem służb weterynaryjnych z województwa lubuskiego pozbawione nadzoru stado stwarzało zagrożenie dla innych zwierząt. Decyzję w sprawie likwidacji krów podtrzymało Ministerstwo Rolnictwa, przeznaczając na ten cel 350 tys. zł. Jednak w

sprawie stada dzikich krów interweniowali aktywiści i nawet prezydent Polski Andrzej Duda. Skazane na ubój przez służby weterynaryjne krowy otrzymały szansę na ratunek.

Źródło: pl.SputnikNews.com